

# Kuryer Poznański.

Nr. 238.

Redaktor odpowiedzialny:

Środa, 18 października 1876.

Ludwik Gayzler.

Rok V.

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odpowiedniego portoryum. — **Biurowi redakcyi** przy placu Wilhelmowskim Nr. 16. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr. 17, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie; Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubecie, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74. Havas, Lafite, Bullier, w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciolamowego 15 fen., reklamy 30 fen., tłumaczenia na język polski bezpłatnie.

## POZNAŃ, 18 października.

Dzień dzisiejszy nie przynosi nam nic ważnego, nic takiego co by się przyczynić mogło do jaśniejszego na sprawę wschodnią poglądu, do dokładniejszego nakreślenia granic pomiędzy przyszłymi możebnymi aliansami. Wielkie mocarstwa się wahają i do czasu w niepewności Europę utrzymać pragną, choć stanowisko jakie w tej sprawie zajmuje Rosya bynajmniej nie jest dwuznaczne. I tak naprzykład urzędowy Reichsanzeiger niemiecki podając dosłowne brzmienie depechy rządu rosyjskiego z dnia 2 b. m. stara się udowodnić, że w niej nie maż wyrażonego odrzucenia proponowanego przez Turcyę sześciomiesięcznego zawieszenia broni. Depesza ta brzmi w dosłownym tłumaczeniu: Liwadia 2 (14) października. „Nie uważamy sześciomiesięcznego zawieszenia broni za konieczne, ani sądzimy, iżby się do zawarcia stałego pokoju, jakiego sobie życzymy, przyczynić mogło. Nie jesteśmy zdolni wyrzucić takiego nacisku na Serbię i Czarnogórze, aby te państwa zgodziły się na tak znaczne przedłużenie niepewnego i trudnego położenia w jakim się znajdują. Sądzimy też w końcu, że i tak już nieznośny stan handlu i finansów europejskich przez taką zwłokę jeszcze bardziej by się pogorszył. Jesteśmy tedy zniewoleni obstarzać za cztero lub pięciotygodniowym zawieszeniem broni, jak je proponowała Anglia, zastrzegając sobie przedłużenie tegoż, gdyby się przy rokowaniach okazała tego potrzeba.“ Co się tyczy rządu cesarskiego, to jak donosi Nat. Ztg, ambasador turecki przy dworze berlińskim, Edhem basza dopiero za kilka dni spodziewać się może odpowiedzi na wręczone sekretarzowi stanu w ministerstwie spraw zagranicznych, p. Bülow, propozycje tureckie; w końcu tego tygodnia odezwie się więc potężny głos Niemiec, rezultat ciągłej wymiany zdań między Baden-Baden, Warcinem a Berlinem. Wracając do Rosyi — śmiało twierdzić możemy, o czém dzisiaj nikt nie wątpi, że Rosya krzyżuje każde usiłowanie dyplomacyi, wymierzone ku zachowa-

niu pokoju. Odrzuciła propozycje tureckie, pomimo że wszystkie inne mocarstwa przychylnie je przyjęły, bo celem jej ostatecznym jest wojna i rozbiór Turcyi. Gdyby nie innego nie świadczyło o postanowieniu nieodwołalnym Rosyi rozciągnięcia mieczem kwestyi wschodniej, to najwymowniejszym tego dowodem są zbrojenia i przygotowania wojenne, podejmowane na ogromną skalę na całym obszarze państwa rosyjskiego. Z Eydtkun donoszą, że od 8 dni ruch na kolei żelaznej pomiędzy Eydtkunami a Królewcem znacznie jest ograniczony, gdyż na wyższy rozkaz użyto wagonów do transportowania żołnierzy w głąb kraju. Do Birż. Wiad. piszą z Kronsztadtu, że energiczne tamże czynią przygotowania do przewiezienia na południe 22 wielkich dział, przeznaczonych pierwotnie dla okrętów pancernych i warowni nadbrzeżnych. Köln. Ztg donoszą z Carogrodu, że wielkie oddziały wojska rosyjskiego przybywają ustawicznie do Anatolii. Kozacy przejeżdżający do Serbii opowiadają, że w południowej Rosyi skoncentrowano 200,000 żołnierzy, gotowych każdej chwili do wkroczenia na terytorium rumuńskie. Jeżeli się zważy jeszcze na nieustającą a z każdym dniem liczniejszy napływ żołnierzy rosyjskich do Serbii, wątpliwości nie ulega, że Rosya pragnie wojny. Turcyja może oświadczyć co chce, Rosya zawsze znajdzie w swoim czasie casum belli. Stwierdza to dosadnie i ton prasy moskiewskiej i pogłoski o bliskiej pożytecznej rządowej w sumie 200 czy 300 milionów rubli. Gołos i Nord bezustannie oplakują zdeptyany urok potęgi potrójnego aliansu, któremu słaba Turcyja oprzeć się ośmieliła, i powtarzają, że się Europa „zbiamowała.“

Zamiary Austrii dotychczas jeszcze nie znane — w każdym razie nacisk ze strony Rosyi na cesarza Franciszka Józefa musi być wielki. Od kilku dni spotykamy się po dziennikach wiedeńskich i berlińskich z pogłoskami o drugim wydaniu misyi Sumarokowa; wiadomość ta potwierdza się a Bohemia donosi, że od kilku dni znajduje się w Wiedniu adiutant cara, pan Taszkow, i że zaszczycony wizytą hr. Andraszego długą miał z nim konferencyą. Presse zaś donosi, iż dnia 16 b. m. przybył z Liwady

do Wiednia rosyjski kuryer z własnoręcznym piśmem cara Aleksandra do cesarza Franciszka Józefa. Wnosząc do ustawicznych protestów organów rządu austriackiego przeciw pogłoskom o izolowaniu Rosyi i specjalnych aliansów Austrii — sądzić można, że pomiędzy Austryją a Rosyą najzupełniejsza panuje zgodność. Londyńskie biuro Reutersa dowiadyuje się, iż spodziewać się można rychłej ugody austro-moskiewskiej, na mocy której w razie gdyby Turcyja odrzuciła miała krótsze zawieszenie broni, wojska moskiewskie za, mają powstałe prowincje tureckie a Austryja zachowa tymczasową neutralność. Ugoda ta zawierać także będzie postanowienia o odpowiedzialnym następstwie. — Doniesienie to opiera się zapewne jedynie na ożywionym ruchu dyplomatycznym między Liwadyą a Wiedniem i na poparciu, jakiego Moskwa doznaje ze strony Austrii w swych propozycjach dyplomatycznych. W końcu nadmieniam wypadka, że Koeln. Ztg, która z Pery otrzymała autentyczny tekst odpowiedzi tureckiej, wręconej w zeszły czwartek ambasadorom mocarstw zagranicznych, otrzymała dnia 16 bm. z Paryża telegram, donoszący o rozejmie aż do 31 grudnia, którego się Anglia domaga od Rosyi. Jak Liberté donosi, ma Rosya na tę propozycyę się godzić — a i Turcyja, aczkolwiek przekonana, że „jej ciągle stawiają sidda“ — gotową jest przystać na dwa i pół miesięczne zawieszenie broni.

Z Rzymu telegrafują, że według doniesień włoskich agentów konsularnych ze Skadaru i Cetyni, Derwisz basza poniósł zupełną klęskę pod Martinicą i Spuzem; Turcy stracili podług tych doniesień 2500 żołnierzy, pomiędzy tymi 14 pułkowników; nadto ma Muktar basza zupełnie być przez powstańców obsadzony. Mniej pomyślnie brzmi telegram z Zadaru, donoszący o klęsce Peka Pawłowicza, który został przez Sachira baszę wyparty z pod Bileku.

W Carogrodzie panuje wskutek opozycyi Moskwy, niepewność i wątpliwanie. Halet basza został zamianowany w miejscu Riza baszy ministrem handlu; Dżewded basza w miejscu Halila baszy ministrem sprawiedliwości a Jussuf basza

ministrem oświecenia. Dziennik turecki Basiret został suspendowany.

\* Sejm rzeszy niemieckiej zwołany będzie, według National Ztg, na dzień 30 października. Publikacya tego rozporządzenia królewskiego nastąpi niebawem.

## KORESPONDENCYE KURYERA POZN.

Lwów, 15 października.

(† August Bielowski).

(el.) Doniósłszy Wam drogą telegraficzną o nagłej śmierci Augusta Bielowskiego, sławnego historyka i poety, dziś kreślę słów kilka o ostatnich chwilach i pogrzebie tegoż, który się odbył nie w sobotę, jak pierwotnie postanowiono, lecz w niedzielę o 4 z południa.

S. p. zmarły August Bielowski dzień przed śmiercią, d. 11 bm. zajmował się jeszcze swojami zwykłymi czynnościami i przygotowywał się z mową do otwarcia publicznego dorocznego posiedzenia Zakładu Narodowego Imienia Ossolińskich, które się co rok d. 12 października odbywa. Po wieczornej przechadzce, którą codziennie zwykł był odbywać, udał się na spoczynek, z którego już nie miał więcej powstać. Rano dnia 12go przyniesiono mu śniadanie do jego pokoju i przekonano się, że usnął na wieki. Lekarze stwierdzili, iż został tknięty apopleksyą, a dr. Feigel zabalsamował zwłoki tegoż.

Urządzeniem pogrzebu zajął się komitet pod przewodnictwem dr. Małeckiego Antoniego; zwłoki złożono w trumnie metalowej i wystawiono w pomieszkaniu zmarłego, w gmachu Zakładu Nar. Im. Ossolińskich. Od piątku roily się tłumy ludności po kurytarzach tegoż, by oglądać zwłoki tego sławnego historyka. Wienców laurowych złożono przy katafalku zmarłego wielką ilość, mianowicie: literaci lwowscy, drukarze, drukarnia Ossolińskich, uczniowie gimnazjum polskiego, szkoły realnej, stowarzyszenie pracy kobiet i seminarjum nauczycielskiego żeńskiego.

## MOWA

nad grobem

### Augustyna Bielowskiego

powiedziana przez

### profesora Szujskiego.

(Z Gaz. Lwowskićj.)

Imieniem Akademii Umiejętności w Krakowie, imieniem Wydziału historycznego, do którego należał, imieniem Komisji historycznej, której najważniejszą część tutaj pod jego przewodnictwem, mam pożegnać trumnę członka pierwszej polskiej Akademii, trumnę sędziwego wodza z pod jednej chorągwi naukowej i — narodowej. Nie byłbym wiernym tych uczuć tłumaczem, gdybym nie powiedział na wstępie, że wiadomość o śmierci Augusta Bielowskiego spadała na nas jak grom z jasnego nieba, a przynikając boleścią serca wszystkich, odbiła się o te pełne wspomnień gmachy i wieże królewskiego zamku, katedry królewskiej, której najdawniejsze pomniki piśmienne, pierwszy dał poznać światu nieboszczyk. I zapominając w pierwszej chwili boleści, że Monumenta historyczne Polski straciły nieporównanego w skrzętności wydawcę, że prace nasze około dziejów straciły jedną dłoń olbrzymią, która dźwigała wiele, bo sercem dźwigała, bo dźwigała miłością: czuliśmy tylko, że jednym czystym, szlachetnym, potężnym duchem więcej pomnożył się zastęp tych, których nam zawsze brak będzie, tych, których pamięć związana u nas z górą Wawelową i dzwonem Zygmunta, bo tam spoczęło pod skrzydłami świętego, spoczęło poświęcenie Jadwigi, wytrwałość Łokietka, Kazimierza Wielkiego mądrość, Sobieskiego dzielność, niepokalaność i prostota Kościuszki.

Nie dla ustrojenia słów moich, chciałem, aby te imiona zabrzmiały nad trumną zmarłego. Żegnamy jednego z tych, który połączył je wszystkie, te cnoty i dary przekazane głosem Boga i pełnych boleści dziejów naszych głosem, połączył poświęcenie i wytrwałość, dary umysłu i charakteru dzielność, niepokalaność i prostotę sługi narodu. Połączył na polu działania szczuplejszém, jako żołnierz, poeta, dziejopis, zany obywatel i głowa rodziny — ale połączył tak,

że obok dzieł dokonanych za życia, pozostanie po nim najtrudniejsze i najzadsze między ludźmi — dzieło jego żywota.

Nie chwila po temu i nie moja rzecz w tej chwili wypominać nad trumną zmarłego, tém mniej oceniać jego prace naukowe. Ale to dzieło najdoskonalsze, ta całość wielka, której oddajemy hołd ostatnim zwany. Bielowski jako człowiek, niechaj uczczonym zostanie w świetle tej prawdy, którą ukochane przezeń dzieje narodu rzucają pokoleniu dzisiejszemu. Niech będzie stwierdzeniem, że bez świętego ognia poświęcenia, bez stalowej dźwigni wytrwałości, bez harmonii między charakterem moralnym i intelektualnym siłami, nie ma sztucznej służby na polu słowa i pisma, jak jej nie ma na polu czynu, że nauka i zawód pisarski wtedy tylko nie jest rzemiosłem i karyerą, ale apostołstwem jest i kapłaństwem, jak u s. p. Augusta, jeżeli je niosą skrzydła ideału, skrzydła miłości ku czemuś, co poza nami, których też Bóg nie poskapił nikomu, a których ludzie tak często skapią sobie i światu. Poezie za dni młodych dane było, aby śpiewał walki Igora i lignicką klęskę, nie osłabły te skrzydła u Bielowskiego, gdy się pogrążył w zbutwiałych manuskryptach, aby obcować z hartowną Bolesławów postacją, aby widzieć twarz w twarz zastęp założycieli Polski z Atletą Chrystusa na czele, a nie mniemajmy, aby pożegnał się z poezyą, gdy się tej twardej pracy poświęcił, bo nie ma u ludzi jego miary rozdziału piękna i prawdy, a każdy zapisek-annalistyczny w epoce najściślejszego badania, zachował dla duszy jego tę woń przeszłości, ten urok wspomnienia, to żywe słowo zmarłych, które się nietylko ceni jako świadka, ale kocha jako przyjaciela!

Nie czemu innemu też, tylko tej miłości narodu, tej nieustającej pobudce do działania w zakresie tak ważnym dla niego, jak poznanie krytyczne przyszłych jego losów, przypisać należy tę czerstwość ducha, tę rzekomość rycerską podeszłego wieku, którą zachował do chwili, gdy niespodziewany grom śmierci tę piękną, szlachetną, wyniosłą postać powalił, tę wytrwałą pracowitość, której zawdzięczamy cały szereg dzieł i rozpraw historycznych pierwszej wagi, wydawnictwo pism Żółkiewskiego, II tomy Monumentów, wzorową redakcyę XII. tomów Biblioteki Zakładu Ossolińskich, a w znacznej części rozwój tego narodowego Zakładu.

Obok głębokiej boleści u społecznych, że się nie przedzielił jeszcze dla pożytku i chwały społeczeństwa, dla dobra naukowego instytucyi, których był filarem, żywot, który się skończył u tej trumny, budzić powinien w pokoleniu naszym dumę i otuchę. I my mieliśmy naszego Pertza, w stokroć trudniejszych warunkach, bo bez pomocy rządów, w szczupłym gronie rozumiejących jego zadania doniosłość, mieliśmy człowieka, który sam jeden wypełnić umiał i sprostać temu, do czego gdzieindziej Towarzystwa i rządy się zaprzęgały. Mieliśmy człowieka, którego uznawała i szanowała Europa uczona łącząca z polityczną niechęcią i naukową do nas nieufność. Mieliśmy i straciliśmy go — ale pozostała droga, którą szedł, aby prostować wiedzę świadomość narodu, aby utrzymywać jego cześć, aby zdobywać uznanie dla siebie i społeczeństwa naszego. Praca jego na tej drodze nie dla wszystkich zapewne — bo różne są zawody ludzkie — ale droga jedna dla wszystkich: wszyscy winniśmy narodowi naszemu pożyteczność dla swoich, pracę około dobrego imienia wobec obcych, winniśmy zdobyć na tych obcych wyznanie że żyjemy, bo pracujemy, żeśmy godni życia, bośmy czei godni.

Dla najbliższych — dla rodziny, chociaż czującą tę dumę i otuchę, jeszcze to mało dla pociechy! Naprawdę też silić się o nią, Bóg jej szafarzem, w ręku ludzi tylko współuczucie i miłość do tych, którzy ukochani od nieboszczyka, mieli przecież w sercu jego współzawodnika wielkiego, miłość ogółu, miłość narodu.

A teraz jedno jeszcze słowo — od Instytucyi która mnie posyła. Z przeznaczenia swego łączy ona w jedność i organizuje prace przedsiębiorstwa, którym jak powiedziałem wyżej, sam powoływał nieboszczyk. Zrozumiał to doskonale s. p. Bielowski, a między zamiejscowymi członkami niemielimy czynniejszego uczestnika, serdeczniejszego przyjaciela. Za tę przyjaźń i przychylność wielką, o którą tak trudno dla świeżo powstających w społeczeństwie instytucyi, a którą się ceni tém więcej, im o nią trudniej za tę przyjaźń i przychylność osobne dzięki winniśmy Ci złożyć wobec tysięcy, czczących pogrzeb twój obecnością-swoją! Najgorliwszy wspieracz prac naszych za życia, po śmierci Penatem Akademii polskiej w Krakowie, a pamięć Twoja węzłem łączącym usiłowania naukowe Lwowa z usiłowaniami Krakowa!

Ze wszystkich nauk, jakie wykształcił umysł ludzki, nauka dziejów, nauka pracująca od wieków nad uchwyceniem i zestawieniem w żywą całość nieskończoności objawów życia człowieka i społeczeństwa, ścisła, bo oparta na krytyce świadectw, niby na szeregu dotykanych doświadczeń, wyzwolona, bo granicząca z światem twórczym i odtwarzającym sztuk pięknych, najsilniejszymi argumentami protestować będzie zawsze przeciw bliźnierzstwu wieków i przeczeniu nieśmiertelności duszy! Protestować będzie chociażby wskazaniem owych tysięcy i tysięcy wielkich zasług, wielkich krzywd i wielkich miłości, które w księgach czasu zapisywać jest zmuszoną; Nie! nie! miłości wielkie nie giną, jak nie giną krzywdy i zasługi! Nie gaśnie oko ducha wyteżone całe życie ku zbadaniu prawdy, jak nieustaje miłość, która zdobywała wieńce zasług, aby niemi odkupić winy przeszłości a wznosząc je czystymi i spracowanymi rękami do góry, upomnieć się kornie, aby spłaconem zostało to, co mimo win naszych, wobec naszej expiacyjnej pracy krzywdą naszą pozostało! Miłość ta, praca, boleść, poświęcenie były jego osobistą własnością, to był on! i takim pozostanie tam i tutaj, w gronie zmarłych i w gronie żywych, w gronie tych, których dzieje badał i w gronie tej garstki pozostałych, którzy nań jako wodza patrzyli. Garstki tej nie opuścił też on, jak nie opuśczał walecznych drogiego wodza wspomnienie i przykład — on tylko usnął strudzonej bojem żywota... Nam uczynić jak owym żołnierzom Francyi, co śpiącego marszałka zdobytemi otoczyli sztandary... Zdobyć prawd dziejowych to jeden wielki, stanowczy krok do zwycięstwa, bo do zwycięstwa nad tem, co w nas samych do życia i odrodzenia przeszkoda... Kiedy za pracą lat i sił młodych wyteżeniem wzmoże się ta przeszłości świadomość, kiedy naród żyć zacznie tą wiedzą i wolą przeszłości, jak człowiek, który porachował się z sobą, i czuje czynów swoich wobec Boga i narodu odpowiedzialność: o! czujemy to wszyscy, niepodobna, abyśmy nie czuli w tej uroczystej chwili, że on będzie z nami, on wódz nasz, poważny uśmiechnięty i radosny! Kobleką nieśmiertelności nazwano ostatnie człowieka mieszkające, trumna znacznych i wielkich synów Ojczyzny jest nie tylko ich nieśmiertelności kolebką, ale tego, czemu służyli i co kochali. Idźmy za nią w zebnaniu ducha i postanowieniach pracy, to posiew na dzień zwycięstwa!

Rano już w dzień pogrzebu powiewały żałobne sztandary z domów przyległych do ulic, przez które miał kondukt pogrzebowy postępować.

O czwartej godzinie po południu dnia 15 b. m. zeszedł się na podwórze zakładu narodowego imienia Ossolińskich cechy i bractwa z chorągiewami, kler zakonny i świecki, młodzież akademicka i szkolna, młodzież handlowa, Stowarzyszenie Gwiazdy ze swym sztandarem, rada miejska z prezydentem na czele, wydział krajowy i bardzo wielka ilość publiczności. Po wprowadzeniu zwłok z mieszkania na podwórze zakładu Ossolińskich chór pod przewodnictwem pana Mikulego odśpiewał pieśń żałobną a dr. Szujski Józef\*) z Krakowa do zgromadzonych przemówił imieniem Akademii Umiejętności w Krakowie, imieniem wydziału historycznego, do którego zmarły należał, imieniem komisji historycznej, wyrażając żal z poniesionej straty sędziwego wodza z pod jednej chorągwi naukowej i narodowej. Dowiedziawszy się o śmierci ś. p. Augusta Bielowskiego, czuliśmy tylko, że jednym czystym, potężnym i szlachetnym duchem pomnożył się zastęp tych, których nam zawsze brak będzie, tych, których pamięć związana u nas z górą Wawelową i dzwoniem Zygmunta, bo tam spoczęło pod skrzydłami świętego poświęcenie Jadwigi, wytrwałość Łokietka, mądrość Kazimierza Wielkiego, dzielność Sobieskiego i niepokalanłość i prostota Kościuszki. Zegnamy jednego z tych, którzy połączyli te wszystkie cnoty i dary przekazane głosem Boga i pełnych boleści dziejów naszych, połączyli poświęcenie i wytrwałość, dzielność, niepokalanłość i prostotę służy narodu. Połączył na polu działania szczerą, szczerą, jako żołnierz, poeta, dziejopis, zany obywatel i głowa rodziny, ale połączył także, obok dzieł dokonanych za życia, najtrudniejsze i najrzadsze między ludźmi, bo pozostanie po nim dzieło jego żywota. Kończąc swą piękną mowę rzekł dr. Szujski:

Nam teraz działać, jak owym żołnierzom Francji, co śpiącego marszałka zdobytemi otoczyli sztandarami. Zdobycie prawd dziejowych, to jeden wielki, stanowczy krok do zwycięstwa, bo do zwycięstwa nad tym, co w nas samych do życia, odrodzenia przeszkodą. . . . A kiedy za pracą lat i sił młodych rozmnoży się ta przeszłości świadomość, kiedy naród zacznie żyć tą wiedzą i wolą przeszłości, jak człowiek, który porachował się z sobą i czuje czynów swoich odpowiedzialność wobec Boga i narodu. O! czujemy to wszyscy, abyśmy nie czuli w tej uroczystej chwili, że on będzie z nami, on wódz nasz, poważny, uśmiechnięty i radośny! Kolebką nieśmiertelności nazwano ostatnie mieszkanie człowieka, trumna zanych i wielkich synów ojczyzny jest nietylko kolebką ich nieśmiertelności, ale tego, czemu służyli i kochali! Idźmy za nią w zebraniu ducha i postanowieniach pracy, to powiem na dzień zwycięstwa.

Po tej mowie wyruszył kondukt pogrzebowy, który, przeciskając się prawie przez tłumy ludności, stanął u świeżo wymurowanego grobu Augusta Bielowskiego. Tu odśpiewał chór towarzysztwa muzycznego Salve Regina, a ks. Ptasek, Franciszkanin, przemówił pięknie, podnosząc działalność i zasługi zmarłego, mówiąc, iż tacy ludzie są skarbem i promieniami Polski. Następnie w imieniu towarzyszy broni z roku 1831 po staropolsku w kilku szczyrach wyrażach pożegnał zwłoki zmarłego pan Waleryan Podlewski, poczem złożono wieńce do grobu, a ksiądz infułat Morawski, jako prowadzący kondukt odśpiewawszy Requiem, zakończył ten smutny a wspaniały obrządek pogrzebowy.

\*) Mowę doktora Szujskiego podajemy w dosłownym brzmieniu w feletonie. Przypisek redakcyi Kuryera.

I my tu wspominając o pogrzebie tego sławnego człowieka wołamy: „Cześć jego pamięci, cześć jego popiołom!“

Paryż, 16 października.

(—1—) Posyłam Wam list, wystósowany z rozkazu Ojca św. do Ojca Lescoeur, autora kilkakrotnie przez Was wspomnianego dzieła: Kościół katolicki w Polsce. List ten brzmi w wiernym przekładzie jak następuje:

Wielce Czcigodny i Szanowny Panie!

Pomiędzy napisanymi w tym i zeszłym stuleciu historiami rzadko zapewne spotkać można dzieło, któreby zdołało odpowiedzieć warunkom po mistrzowsku przez Tulliusza wyliczonym, to jest, aby było świadectwem czasem, światłem prawdy, życiem dla pamiętek, nauczycielem życia, opowiadaczem przeszłości. Zaledwie bowiem jedno znalazłbyś, któreby fałszu nie uczyło, prawd nie krzywiło i stronniczości w autorze jawnie nie pokazywało; przeciwko własnemu historyi prawom, pomiędzy którymi pierwszym jest, „aby się nie ważyła nic fałszywego mówić, a następnie, by odwagę miała całą prawdę wyrzec, aby w piszącym nie było żadnej przychylności, żadnej niechęci pozorów,“ jak to samże Tulliusz bardzo umiejętnie zauważa. I nie ma w tym dziwu żadnego, tak bowiem bardzo rozmogły się fałszywe zasady a przewrotne nauki, przez pseudo-filozofów wprowadzone, tak bardzo myśli opanowały i umysł wykrzywiły, iż te rzeczy tylko bywają polecane i czytane, które z onemi godzą się zasady i nauki; rzeczy zaś przeciwnie bywają potępiane i odrzucane; i przeto też widzimy, iż wydarzenia historyczne są albo właściwych im pozbawiane okoliczności, albo przez ówczesne innych przeistaczane, albo kłamliwym przypisywane przyczynom, albo takimi barwnymi kolorami, iż obudzają w czytelniku przychylność lub oburzenie nie dla wewnętrznej wypadków istoty, lecz wedle opinii lub pożądanja autora. Temu szerokiemu i upornemu przeciwko prawdzie spryszeniu nie inaczej stawić należało czoło, jak przez pilne poszukiwanie i badanie dokumentów bądź to w ukryciu zostających, bądź też mało znanych, któreby pewnego dostarczyły czasów i okoliczności poznania, któreby odsłoniły ludzi naturę i ich zamiary, stawiły na jaw właściwość wypadków i ich związek i aby tak nowemu opowiadaniu dostarczyły materiału, któryby, żadną nie będąc stronniczością skazom, dozwolił rzetelnemu czytelnikowi słuszny sąd wydać. To zaś, ponieważ potrzebne jest i bardzo użyteczne — jak tego dowiodły niektóre opowiadania historyczne nowszymi czasy przez mężów wielce sławnych sprostowane — w sprawach dotyczących religii katolickiej, Kościoła i ich praw, przeciwko czemu usiłowaniami długim budzone niechęci otwartem nareszcie i okrutnem wystąpiły prześladowaniem, w inszuzuje ci Ojciec święty, Pius IX, że uskarbiwszy sobie długim zachodem i bardzo wielką pracą wypadków prawdziwą znajomość i że potrzebne zebrawszy dokumenta, nową napisał historią cierpień Polskiego narodu, który, że jest do religii katolickiej bardzo przywiązany a tym samym dla Stolicy Piotrowej największego pełen poświęcenia, był dla tych powodów ofiarą nieskończonych klęsk i prześladowań, które jednak przewyciężył mężstwem nadzwyczajnem i najstanowczyj się przeniósł nad utratę wiary ojców. Życzy zaś Ojciec śty temu dziełu twojemu, żeby wiernych owych wyznawców utwierdziło, a przeciwników do uznania sprawiedliwości przywiodło. A tymczasem na znak łaski Bożej i na dowód ojcowskiej ku tobie życzliwości błogosławieństwa Apostolskiego jak najmiłościwiej ci udziela.

Ja zaś, polecenie, by ci to donieść, odebrawszy, szczerogłowe powinnowanie składam ci wraz z zapewnieniem osobliwego szacunku, prosząc Boga dla Ciebie o wszystko, co jest szczęśliwe i zbawienne.

Rzym, 18 sierpnia 1876.

Sługa najczelniejszy

Franciszek Mercurelli

Ojca Świętego sekretarz listów do książąt.

Wrómy atoli do naszej historyi. Bal już się był rozpoczął. Narzeczoną była panna de Maily, młoda blondynka, smutna, nieszczęśliwa widocznie, że ma iść do ślubu i do tańca w czasach proskrypcyj; była to jedna z owych dusz męźnych, które są słabe i trwożliwe aż do pewnej chwili fatalnej, która jeszcze nie nastąpiła; ale niechno ta chwila nadejdzie, wtedy koniec słabości i lekkości, a w ich miejsce wstępuje nieprzeparta energia, i dziewczęcią staje się bohaterka; wtedy ruiny świata całego nie zastraszyłyby jej, która przed chwilą drżała z powodu lekkiego niezadowolenia czyjegós.

Eleonora de Maily była więc smutna i przygnębiona na duchu. Jej towarzyszyki młodości za jej przykładem. Nigdy nie widziano w Bretanii tak smutnej uroczystości domowej; z tego balu wiał jakiś niepojęty brak swobody; nie nie szło, ani tańce, ani rozmowa; zniechęcenie było powszechne. Nawet młodzież płci męskiej, siedząc obok dam, nieledwie ziewaćby zaczęła. Bal zaledwie że się rozpoczął a każdy pragnął rychłego końca, choć właściwie nikt nie wiedział, dla czego.

Naraz otworzyły się zwolna podwoje obszernej sali, i nie wiem dla czego, wszystkich oczy zwróciły się ku drzwiom. Przez te drzwi, na pół otwarte jakby dla zjawiska jakiego, ujrano wchodzącego młodego szlachcica ze dworu, typ zaginiony, młodego oficera uśmiechniętego i odświeżonego. Miał mundur dworski, układ dworski, całe wzięcie dworsko eleganckie. Co za przyjemny kontrast do znużonego towarzystwa całego! Co za niespodzianka z tych podwoji uroczyste na pół otwartych!

Mężczyźni i kobiety w gruncie serca najbardziej niebiescy doznali przyjemnego wrażenia, widząc pomiędzy sobą stawającego naraz niedobitka dawnego towarzystwa francuskiego, zburzonego o zgrozo! w prze-

## NIEMCY.

\* Berlin, 17 października. Na pismo, przez proboszczy dziewiętnastu dekanatów dyecezyi monasterskiej do Ojca św. w sprawie kanonicznej misji do udzielania nauki religii wystósowane, nadeszła odpowiedź. Westf. Merc. ogłasza najważniejsze punkta tego dokumentu, w których rozstrzygnięta jest kwestya życia szkół katolickich. Brzmia one jak następuje:

1. Nauczyciele i nauczycielki udzielające naukę religii, muszą być do tego upoważnieni przez misyja kanoniczną.

2. Missio canonica udzielana będzie, dopóki trwa będą stosunki obecne, ustnie przez proboszcza miejscowego.

3. Missio canonica może być udzielana tylko takim nauczycielom i nauczycielkom, którzy złożą przyrzeczenie, że naukę religii wykładają będą w duchu katolickiego Kościoła, i którzy zarazem życiem swoim dają rękopię, że to co przyrzekają, dopełnią.

4. Nauczycielki i nauczyciele, którzy udzielają lekcye religii bez misji kanonicznej i wbrew zakazowi proboszcza, od Sakramentów św. po poprzednim upomnieniu usunąć należy.

5. Nauczycielkom i nauczycielom, którzy misyja otrzymali, a później swem postępowaniem zdradzają zaufanie w nich położone, misyja kanoniczna ma być odebrana.

6. Zaprowadzonego lub zatwierzonego przez Biskupa katechizmu nie wolno bez przyzwolenia Biskupa usunąć albo innym zastąpić.

7. Żaden duchowny nie może od rządu przyjąć posady inspektora szkolnego albo jakiegokolwiek innego urzędu bez poprzedniego zezwolenia Biskupa.

Urządowa korespondencya donosi, że na przyszłej sesji parlamentu, projekt odnoszący się do zakupu kolei żelaznych pruskich na rzecz państwa, nie będzie przedłożony.

W kwestyi polityki kolejowej dowiaduje się Volks Ztg, że ks. Bismarck wystósował do Saksonii i Bawaryi, które planom jego centralizacyjnym ze wszystkich rządów związkowych największy stawiają opór, energiczne wystósował depezesze.

Narady nad nowem prawem o wychowaniu odbywają się z wielkiem pospiechem w ministerstwie oświecenia. Co tydzień odbywają się w tym celu cztery posiedzenia, to też już cały ustęp, odnoszący się do wyższych szkół (uniwersytety, gimnazya, szkoły realne, seminarya), już jest ukończony.

Ustawa o języku urzędowym daje się już we znaki, i to ludziami, którym się pewnie ani śniło, aby przyszli kiedykolwiek w kolizyja z prawem. Jak pisze Volks Ztg, pierwsi, którzy podpadną karze, tąż ustawą przepisanej, są profesorowie uniwersytetu berlińskiego, Zeller i Dillmann. Pierwszy obwieścił sme odczyty, drugi w imieniu akademickiego senatu uroczystość rektorską na czarnej tablicy w języku łacińskim. Ustawa zaś o języku urzędowym przepisuje ogólnie, że wyłącznym językiem urzędowym wszelkich władz jest język niemiecki, na żadne nie zezwala wyjątki, oprócz w samem prawie wyłuszczonej, i znosi wszelkie przeciwne temu postanowienia a więc i te, które w uniwersyteckich statutach są zawarte. Ponieważ uniwersytety nie są od władz prowincjonalnych zawisłe, sam pan Falk będzie miał sposobność wymierzenia kary.

Jak się ex post dowiadują dzienniki, wiał nad hr. Arnimem hańbiący proces o „przeniewierzenie.“ Miał sobie podobno ambasador paryski przywłaszczyc krzesło, należące do inwentarza hotelu ambasady, ale je poprzednio kazał otaksować i do kasy legacyjnej zapłacił należność. Było to krzesło, na którym córka hr. Arnima umarła. Po rozpatrzeniu się w tej sprawie zamiechano proces. Do tej wiadomości dodaje Volks Ztg, że od uwag, jakie się jej cisną pod pióro, wstrzymać się musi dla znanych powodów, ale Tacyt przyszy niemieckiego państwa nie zapomni tego charakterystycznego epizodu z żartem pojedynku, pomiędzy Bismarckiem a Arnimem stoczonego, i zapewne inne

ciągu jednej doby. I zaprawdę, porwijający niemal był widok tego młodzieńca, proskrybowanego, którego śmierć jutro czekała, a który przybył na gody republikańskie, aby ożywić tańce, aby rozbudzić wesołość, który tego wieczora nie myśli o niczem innem jak o przypodobaniu się damom, wierny aż do zgonu powołaniu szlachcica francuskiego.

Baudelot, zaledwie stanął w salonie, nie namyślał się długo, czy oddać się uciechom balowym. Ukłoniwszy się na wszystkie strony, podszedł ku pierwszemu od brzoza damie, zapraszając do tańca. Była to owa młoda blondynka nerwowa, którą widział był już z gołębnika, gdy spoglądała w górę. Bez wahania przyjął ją zaproszenie, a nawet z wielką skwapliwością, wiedząc, że śmierć republikańska, najnieubłagansza z pomiędzy wszystkich śmierci, stała i chodziła za tancerzami, aby po tańcach podać mu krwawą swą dłoń. Gdy więc mężczyźni ujrzel Baudelota tańczącego, choć jedną nogą już stał w grobie, zarumienili się swojej nieskwapliwości do kobiet: paraz wszystkie damy były zaproszone do tańca.

Kobiety też z chęcią przyjęły rękę swoich tancerzy, tak chętnie, że dzięki tej ofercie, która jutro umrzeć miała, ten bal, co dopiero tak smutny i poważny, nagle zamienił się w prawdziwo gody. Baudelot używał balu w najlepsze, i rzec można, że podczas gdy oohoczność wszystkich innych była konwulsyjna, on sam jeden w całym tym tłumie bawił się szczerze, jego tylko uśmiech był niewymuszony, on tylko tańczył lekko i z wdziękiem. Drudzy bawili się jakby pod wpływem teroryzmu; nie mogli wyjść z osłupienia na widok pięknego młodzieńca, który tańczył z taką swobodą. Zazdrościli mu jęj, ale bez gniewu; owszem Baudelot od razu zjednał sobie wszystkich, kobiety o nim marzyć poczęły; słowem był królem balu więcej niż sam narzeczonny, a nawet więcej niż

jeszcze wnioski wysnuje aniżeli ten, że niemiecka równouprawnienie w taki sam sposób traktuje wiaromnego ambasadora jak każdego innego poddanego o podobną zbrodnię obwinionego.

## FRANCYA.

Paryż, 16 października. Senatorowie i deputowani, którzy już do Paryża przybyli, odbywają codziennie przedwstępne zebrania. Zdaje się, jakoby zaraz po otwarciu sesji przyszło miało do nowego ugrupowania stronnictw; pewna liczba członków lewicy nie chce nadal trzymać się Gambetty, ale raczej zamierza przejść do nieprzebrębanych i przy odgrzaniu wniosku Gatineau'go o sciganie komunistów w nim głosować. Również i w centrach spostrzegać się daje ruch bardziej ku lewicy. Moniteur napomina niespokojne głowy, ażeby powróciły do roztropności i mniema, „że obie Izby mają co lepszego do czynienia, niż wdawać się w bezużyteczne walki stronnice przeciwko p. de Marcere i innym członkom gabinetu.“ Następnie zwraca się pomieniony organ półurzędowy do prasy katolickiej, mianowicie do Union, Gazette de France i Défense, i poucza je, że pomimo wszystkiego szczyry katolickiego zlego się od rzeczywospolitej obawiać nie potrzebuje; lecz naturalnie katolik, który do „obozu demokratycznego i liberalnego przejdzie, nie jest ani klerykałem ani ultramontaninem, ponieważ ci ani jednego ani drugiego sobie nie życzą.“ I w dalszym toku swego artykułu posuguje się Moniteur podobnemi banalniami a oklepaniami frazesami. Natomiast Univers wykazuje, że prawdziwy katolik szczerze też kocha i ziemską ojczyznę i potrafi ją w danym razie piersiami swemi zasłonić. Jako przykład podaje dziennik ten hrabiego de Mun, nazywanego przez prasę liberalną apostołem stowarzyszeń cheladzi, który „naucza robotników, jak mają wystawiać pierś swą na pchnięcia Prusaków.“ Autorem tego artykułu jest intendent wojskowy West, który w Univers zamieszcza „listy intendenta wojskowego do pana ministra wojny“ o administracyi armii i w nich przestrzega armiją przed liberalnemi ideami „aristarcha“ księcia Adalfret-Pasquier i „męża rewrotu“ p. Thiers.

Z co dopiero ogłoszonej statystyki urzędowej wykazuje się, że od dnia 1 stycznia 1876 do 30 września r. b. wwieziono do Francji towarów za 2,828,800,000 franków a wywieziono za 2,666,219,000 franków.

Minister wojny wydał rozkaz, ażeby wszystkie koszary, których wybudowanie okazało się z powodu nowej organizacyi wojska potrzebnem, po upływie trzech lat bez wyjątku oddane zostały do użytku wojska.

Kardynał Guibert konferował, jak donosi Opinion, przed odjazdem swoim do Rzymu z marszałkową Mac-Mahon. Dnia 14 bm. przyjmowany był Kardynał ten przez Papieża.

Jenerał Leslo, ambasador francuzki u dworu rosyjskiego, miał wczoraj posłuchanie pożegnalne u prezesa rzeczywospolitej, a dziś wyjechał na posadę swą do Petersburga.

Liczba zbrodniarzy politycznych, których gubernator Nowej Kaledonii polecił komisji ułaskawiającej, wynosi wogóle 650.

République Française ogłasza projekty Gambetty, mające na celu zreformowanie całego systemu podatkowego. Okazały się one w formie sprawozdania komisji budżetowej. Główna treść projektów tych już czytelnikom jest znana; Gambetta chce w miejsce wszystkich istniejących podatków zaprowadzić bezpośredni podatek od dochodu, który pobierany być ma podług 5 kategorii: 1) podatek gruntowy, 2) podatek od budynków, 3) od rękodzieł i handlu, 4) od dochodu i majątku ruchomego, 5) podatek

narzeczona była królową; bo Baudelot był narzeczoną gilotyny!

Baudelot był wszędzie; starszym damom kłaniał się niby król Francji, młodszym z uśmiechem szczerścią i uwielbieniem; z mężczyznami rozmawiał w lekkim tonie młodzieńca, nie dobierając wyrazów, ale zawsze grzecznie i dowcipnie; nawet skrzyptom podawał najnowsze melode; co więcej, z wielką żywością i dokładnością sam odegrał sarabandę,\*) a ręka, która tak biegle przebiegała na skrzypcach, z pewnością nie drżała.

A tymczasem, im więcej Baudelot oddawał się tej uciecie szczerzej i naturalnej, tém więcej zapomniał o nocy, która ubiegała z chyżością przerażającą wszystkich innych. Kobiety mianowicie, w miarę jak upływały godziny, coraz więcej drzeć poczęły w skrytości serca i myśleć tylko o śmierci rozkosznego młodzieńca. Wiedzano, że jego słowo więcej go krepuje niż okowy żelazne; a zresztą każdy mógł być przekonany, że i Hamolin nie zapomniał o swoim obowiązku, że przyjąwszy Baudelota na ten bal, uczynił to bez ujmny dla praw Komitetu bezpieczeństwa publicznego; Komitetowi temu nie zginął ani włos z głowy Baudelota.

Łatwo więc pojąć, że spojżenia wszystkich nabrały coraz więcej czułości, i uśmiechy stawały się niemal płacziwemi i że niejedno westchnienie wydo było się z piersi wszystkich, ilekroć wzrok spoczął na pięknym młodzieńcu proskrybowanym. A kiedyż ten wzrok nie spocząwał na nim, i tylko na nim?... On sam, upojony powodzeniami tego wieczora, oddychał szczęśliwością i . . . miłością.

\*) Taniec hiszpański.

(Dokończenie nastąpi.)

## Ostatnie chwile Wandejczyka.

(Un mariage vendéen.)

Przez

Juliusza Janina

przełożył

J. G.

(Dalszy ciąg. — Zobacz nr. 235).

Baudelot powierzył swą głowę staremu lokajowi, który z łzami w oczach i z młodzieńczym zapałem jął się tej wzgardzonej i potępionej dziś pracy, od czasu do czasu głęboko wdychając. Baudelot był młody i piękny, ale oddawna nie widział się w gali. Gdy więc ujrzał się z fryzurą, w pięknym ubraniu, z ogoloną brodą, a nado to z ogniem w oku wskutek szampańskich i wskutek muzyki, której ożywiający dźwięki dochodziły go z dołu, nie mógł powstrzymać się od śmiechu. Był zadowolony sam z siebie i przypominał sobie noce spędzone na balach maskowych w operze wraz z panem hrabią de Mirabeau.

Miał wszystko prócz szpady, którą mu wręczono dopiero po wejściu z turmy, przypominając mu przysięgę, że jej nie dobedzie z pochwy. Noc już była zapadła, gdy przez ogródek udawał się do sali balowej.

Na bal ten były sproszone najpiękniejsze damy rewolucjonistki z prowincyi. Ale rzec to wiadoma, że kobiety nigdy nie są tyle rewolucjonistkami, by nie pozostawała w nich troszcza arystokracji, gdy chodzi o młodego, pięknego, eleganckiego, dowcipnego i zanego zresztą szlachcica, który nazajutrz ma być rozstrzelany.

osobowy (od pensji i od pomieszkania). Możliwość wprowadzenia tej reformy jest w sprawozdaniu udowodniona i propozycje poczynione do pozyskania środków, potrzebnych do przekształcenia całego systemu podatkowego.

W. księżna Konstantowa przybyła wczoraj do Paryża, przyjmowana przez rosyjskiego ambasadora na dworcu kolei żelaznej.

Dziś od godziny 7 z rana do 12 w południe odbywały się żałobne msze święte w kaplicy expiacyjnej, jako w 88 rocznicę śmierci królowej Marii Antoniny; komendant placu Paryża, generał Geslin, był obecny w pełnym mundurze na tej uroczystości o godzinie 10; prócz niego przybyła na nabożeństwo księżna Eliza Trubeckoj, generał Oudinot i wielu innych wysoko postawionych legitymistów; z książką orleańskich nie przybył żaden. Don Carlos był z małżonką swą na mszy świętej o godzinie 11; przyjmowany był przez księdza Caussalin, duchownego przy liceum Ludwika Wielkiego, który następnie odprawił mszę świętą. Prytomna publiczność legitymistowska powitała Don Carlosa jako króla i utworzyła szpaler, kiedy tenże kościół opuścił. Na wszystkich mszach było około 1500 osób.

Moniteur donosi: Administracja wojskowa kładzie nacisk na konieczność przedsięwzięcia różnych zmian w szczegółach urochomienia wojska, ponieważ przy ściąganiu rezerwistów okazało się pewne zamieszanie w rozkazach, wydanych dla placów zbornych; transport wojsk doznał w kilku przypadkach opóźnienia, czemu jednakże łatwo się da przez ulepszone środki na przyszłość zaradzić.

Dnia 12 b. m. wręczyła deputacja wychodźców polskich Paryżu, w hotelu legacji amerykańskiej, posłowi p. Washburne, celem przesłania prezydentowi Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki, generałowi Grant, adres z powinszowaniem przy sposobności stoletniej rocznicy niepodległości amerykańskiej i medal, bity przy tej samej sposobności a przedstawiający z jednej strony Waszyngtona, a drugiej Kościuszkę i Pułaskiego, dwóch bohaterów polskich, którzy walczyli z Amerykanami w wojnie o niepodległość.

Pan Chojecki (Charles Edmond) przemówił przy wręczaniu adresu i medalu w imieniu delegacji do pana Washburne mniej więcej w te słowa:

Panie ministrze!

W imieniu wychodźców polskich, przychodzę wręczyć Ci adres do Prezydenta Stanów Zjednoczonych z okazji chwalebnej rocznicy stoletniej, jaką obchodzi Rzeczpospolita, tudzież medal przedstawiający przy założycielu niepodległości amerykańskiej wizerunek dwóch bohaterów polskich, którzy wtemczas w szeregach zbawczego wojska walczyli. — Niech mi W. Ekscelencja pozwoli sobie podziękować za przychylnie przyjęcie, jakiego deputaci osady polskiej i jej przewodniczący doznali w legacji Stanów Zjednoczonych.

Na to odrzekł p. Washburne:

Panowie! miło mi będzie zadosyć uczynić waszemu życzeniu i przesłać prezydentowi Stanów Zjednoczonych adres, jaki mi wręcając z okazji stoletniej rocznicy niepodległości amerykańskiej, oraz medal przedstawiający zarazem założyciela tej niepodległości i dwóch bohaterów polskich Kościuszkę i Pułaskiego, którzy wstawili się w szeregach wojska rewolucyjnego, a z których jeden spłacił życiem poświęcenie swoje dla sprawy wolności i praw ludzkości. — Zanim nadejdzie odpowiedź prezydenta, mam, sądzę, prawo zapewnić was, że głęboko go wzruszył ten adres i zaszczyt, jaki mu robicie przesyłając tego medalu. — Prezydent, jak wszyscy Amerykanie, jest dumny z waszych szlachejnych rodaków i żywi dla nich same uczucia wdzięczności. Dziękuję wam, żeście mnie wybrali za pośrednika przy tej okoliczności, i proszę wierzyc, że jak wy, życzę, aby wolność i sprawiedliwość zapanowały na zawsze w ucwilizowanym świecie.

## POŁWYSEP BAŁKANSKI.

(Z teatru wojny.)

O walce nad Ibarem, o której wczoraj donosiliśmy, nie nadeszły dotąd bliższe szczegóły. Nad Morawą cała akcja wojenna w zawieszaniu, korespondenci z pola walki donoszą nam jedynie o zobowiązaniu ostrzeliwaniu pozycji. I tak w d. 12 b. m. strzelali Turcy granatami do wsi Cinciny nad Morawą. Serbowie, aby zapobiedz spuszczeniu miejscowości tej, starali się, ale na próżno, od strony Bobowicz zmusić działa turckie do milczenia. W Belgradzie spodziewają się, jak telegrafują pod dniem 12 b. m. do Daily News, wkrótce wielkiej bitwy nad Morawą. Armia turecka w krytycznym ma się znajdować położeniu. Na tyłach jej i na skrzydłach stoją korpusy serbskie tak, iż jeżeli przyjdzie do bitwy, grozi jej zupełne zniszczenie. Do Belgradu, jak pisze dalej korespondent, nadeszła wiadomość, że Turcy przeszli Drinę; nie wiadomo przecież, w którym miejscu.

Jak z Niżu do N. Wiener Tagblatt donoszą, ma być Abdul Kerim złożony z dowództwa. Gdyby to miało nastąpić, spełnieniem byłoby gorące życzenie żołnierzy i oficerów tureckich. Abdulowi Kerimowi przypisują opieszałość w prowadzeniu wojny, niezdolność i te wszystkie błędy, jakich się w dotychczasowej kampanii dopuszczono. Miejsce jego ma zająć Muktar basza. Ale i nominacji tej nie życzą sobie w obozie tureckim. Armia i oficerowie tureccy woleliby naczelnym mieć wodzem Achmeda Ejubę baszę, o czem zresztą myślą także w Caro-

gradzie. Jak wspomniany korespondent dalej donosi, istnieje w armii tureckiej to silne przekonanie, że nie za długo przyjdzie do wojny z Moskwą. Przekonanie to nie odejmuje żołnierzowi tureckiemu bynajmniej odwagi, owszem, wygląda jej z upragnieniem. W tym celu czynią Turcy przygotowania, urządzają nad Dunajem baterie nadbrzeżne; Osman basza ma wyruszyć w kierunku na Negotin i Milanowac, aby przeszkodzić przeparwie armii moskiewskiej przez Dunaj pod Turn Sewerinem.

Rosya nie tai się już dziś z swemi zamiarami wojennymi. — W Rumunii zakupują rządowi ajenci rosyjscy w wielkich ilościach zboże, a zarządy rumuńskich kolei żelaznych przysposabiają się do przewozu wojsk. Z Rosji przyjeżdżają codziennie przez Rumunię ochotnicy, mnichy, zakonnice, lekarze, urzędnicy od telegrafów, wogóle cały personel, potrzebny do służby wojskowej i cywilnej. W dniu 14 b. m. przejeżdżało przez Rumunię 120 ochotników, szeregowców z armii rosyjskiej i 30 oficerów. Liczba przybywających do Rumunii Rosyan tak wielką, iż transportować ich trzeba nadzwyczajnymi pociągami. Za jeden taki pociąg zapłacono 12,000 franków.

Na czarnogórskim teatrze wojny ustawiczny toczy się bój. Do wiedeńskiej Presse donoszą z Dubrownika, że zeszedł soboty uśiłowal Derwisz basza posunąć się dalej w kierunku na Danilograd. Czarnogórcy przeszkodzili jednak dalszemu pochodowi Turków, stoczyli z nimi walkę, w której o wielkie ich przypawili straty. Turcy mieli pozostawić na pobojowisku 2000 zabitych. Wspomniany dziennik, podając tę wiadomość, sam ma ją za przesadzoną i oczekuje jej potwierdzenia. Tego samego dnia, jak telegrafują z Podgoricy do Neue Fr. Presse, walczone pod Spuzem. Wśród walki spłonęła miejscowość Jenskos. Turcy zdobyli dwie nowe wyżyny. Straty mają być małe.

Sily Czarnogórców mają obecnie wynosić 21,000 ludzi. Od początku wojny straciła armia czarnogórska 2,200 ludzi, z których część na pobojowisku poległa, część wskutek odebranych ran niezdatna jest do boju. Ażeby ubytki te wypełnić, powołał książę Nikita całą młodzież około lat 15 i 16 pod broń. Cała armia jest tak rozdzieloną, że 11,000 stoi naprzeciw Muktarowi, druga mniejsza, ale wzmocniona 2,000 ochotników, naprzeciw Derwiszowi baszy.

Z Serajewa donoszą pod dniem 9 b. m. do wiedeńskiej Presse, że powstańcy bośniacy oblegają miasto Klucz. — Baszybożuki wrócili znów w Bośnię do dawniejszego swego rzemiosła. Wielu z chrześcijańskiej ludności Bani-luki, a mianowicie dzieci i niewiasty, obawiając się obłężenia, opuściło miasto. Polecono baszybożukom sprowadzić wychodźców do domu. Puściłi się oni zatem pod dowództwem brata znanego z okrucieństw Fekima agi za uciekającymi. Ale zamiast żywych przywiózł Fekim kilka tuzinów uszu, tłómacząc się tem, że nie mogąc ująć uciekających, kazał ich wystrzelać i poobrzynać uszy.

Korespondent do Kölnische Ztg pisze z Belgradu, że w Serbii silnie panuje przekonanie oparte na pewnych gwarancjach, iż Rosya wypowie Turcy niezadługo wojnę. Gdyby zaś Rosya w tym przeszkodziła, ma ona przesłać w ubraniu cywilnym cztery dywizje do Serbii, gdzie mają być następnie umundurowane i jako wojsko serbskie poprowadzone do boju. Szef jeneralnego sztabu Czernajewa, generał Komarow udał się, jak donosi korespondent z głównej kwatery serbskiej do Daily News, do Rosji, by odwieść tamdotąd swoją małżonkę. Na uczenie danę przez Czernajewa na cześć jego, wniósł Komarow toast na niepodległość Serbii, która zdaniem mówcy wkrótce nastąpi. Pułkownik Georgiewicz, Serb rodem, odpowiadając Komarowowi, mówił o braterstwie w świętej tej sprawie Rosyan i Serbów. Ponieważ dotąd nie zawarto zawieszenia broni i wątpliwa jest rzeczą, czy wogóle przyjdzie ono do skutku, nie została zamianowaną komisya wojskowa, która stósownie do propozycji tureckiej ma pociągnąć linią demarkacyjną pomiędzy obydwiema armiami. Nie wszystkie też mocarstwa mają swoich reprezentantów wojskowych w Carogrodzie. Przy ambasadzie austriackiej pełni tamże obowiązki te major Raab i Helle, przy rosyjskiej pułkownik Zelonin. Angielscy i pruscy adjunkci wojskowi generał Kembell i Forsey znajdują się w obozie tureckim.

## TELEGRAMY.

Nowy Jork, 17 października. Według nadeszłych wiadomości przyszło wczoraj na zebraniu w pobliżu Charleston ponownie do starcia pomiędzy białymi a negrami. Czarni użyli broni palnej, biali cofnęli się, straciwszy kilku w zabitych i rannych, do Charleston.

## Ostatnie telegramy.

Bukareszt, 18 października. Co rozgłaszają o układach w sprawie militarnych przedsięwzięć Rumunii przeciw Turcy jest płoną pogłoską, natomiast faktem jest, że Rosya zawarła z rumuńskimi kolejami żelaznymi konwencją, co do ewentualnego transportu wojsk.

Wiedeń, 18 października. Fremdenblatt ostrzega usilnie Włochy przed agitacjami przeciwko Austrii. Tageblatt dowiaduje się, że w dyplomacji poczynają znowu obecnie warunki pokojowe główną odgrywać rolę.

## Kurier miejscowy i prowincjonalny.

\* **Doniesienia urzędowe.** Najj. Pan raczył nadać dyrektorowi poczty, pozasłużbowemu kapitanowi Goetsch w Chelminie, order orła czerwonego III. klasy na pętlicy.

\* **Mezom zaufania przypominamy dzisiaj zebranie o godzinie 7ej na sali hotelu Saskiego.**

\* **W teatrze jutro:** Emigracya chłopska na ogólne żądanie.

\* **Związek Spółek.** Na wczorajszym posiedzeniu Komitetu Spółek zjednoczonych zdał ks. Patron sprawę z swą podróżą w czasie lata, podczas którego zwiedził większą część Spółek, a założył parę nowych w Starych Prusach. Walne Zebranie Spółek postanowiono zwołać na 28 i 29 listopada do Poznania a na jego porządek dzienny postawił pomiędzy innemi:

- 1) Sprawozdanie za rok 1875;
- 2) Ustawy wzorowe;
- 3) Formularze dla Spółek;
- 4) Sprawę Spółek magazynowych i produkcyjnych;
- 5) Wykład o zamknięciu rachunków rocznych.

W przyszły wtorek dnia 24 bm. odbędzie Komitet jeszcze jedno posiedzenie przed Walnym Zebraniem.

\* **Przed sądem stanu w Berlinie** stał dnia 16go bm. doktor Leopold Różycki z Torunia. W roku 1864 oskarżony w ówczesnym wielkim procesie przeciw Polakom (Działyński et compl.), skazany został zaocznie na śmierć. Tymczasem był już dwiema amnestyami, a p. dr. Różycki urzędował w Turcy jako naczelnik lekarz wjeżdżający. Gdy teraz do kraju powrócił, wypadło według ustaw pruskich z zgłaszającym się powtórzyć rozprawę sądową i ta się wczoraj odbyła. Oskarżony przyznał się do tych czynów, które w sprawie powstania ówczesnego przedsięwzięcia w celu niesienia pomocy powstaniu, zaprzeczył przeciw, iżby sam lub współoskarżeni działali w zamiarze oderwania ziem polskich od Prus. Prokurator wniósł o 6 miesięcy więzienia na fortyce. Sąd uznał p. dr. Różyckiego niewinnym zdrady stanu i zupełnie go uwolnił. (Gaz. Tor.)

\* **Liczba prawyborców** w grodzie naszym wynosi obecnie 10,597, z których 253 należy do I oddziału, 835 do II a 9519 do III oddziału. Pierwszy oddział obejmuje, jak pisze Posener Ztg, tych prawyborców, którzy w ostatnim roku płacili stałych podatków państwowych, od 5795 marek do 378 marek (podatku klasowego, dochodowego, gruntowego, budynkowego i proceduralnego). W drugim oddziale zawarci są ci prawyborcy, którzy opłacają rocznie 378 do 108 marek stałych podatków państwowych. Trzeci oddział obejmuje resztę prawyborców, i tych, którzy żadnych podatków nie płacą. Ogólna suma podatków państwowych, jaką prawyborcy naszego miasta wnoszą, wynosi 421,178 marek, 37,544 marek więcej, niż w czasie poprzedzających wyborów do pruskiej Izby poselskiej w roku 1873. Wówczas wynosiła liczba prawyborców w I oddziale 151, w II 475, w III 9842, ogółem 10,468.

\* **Na kapłanów zagnanych w Sybir** nadesłał nam ks. prob. Radocki ze Szkaradowa grzywnien 20, ks. Poturski 1 grzywnę 50 fen. Razem 291 grzywnien 50 fen.

\* **Dla wdowy z dwojgiem dzieci** nadesłał ksiądz Bujna z Sobótki marek 3.

\* **P. Edward Michałek**, odpowiedzialny redaktor Dziennika Poznańskiego, wyjechał wczoraj do Koźmina, celem odsiedzenia w tamtejszym więzieniu centralnym czteromiesięcznego więzienia, na jakie za przewinienie prasowe skazany został. W jego nieobecności podpisywać będzie jako redaktor odpowiedzialny Dziennik Poznański p. Stanisław Bronikowski.

\* **Jeden z tutejszych kupców** otrzymał onegdaj od swego w Kobylinie mieszającego brata wiadomość, że temuż w nocy z dnia 8 na 9 b. m. skradziono przez włamanie się następujące przedmioty, których część do Poznania na sprzedaż przesłana została: złotą branzoletkę z brylantami, parę złotych koleżków z brylantami, złoty łańcuszek damski do zegarka, dwa złote pierścienki z diamentami, broszkę z brylantami, złotą gładką obrączkę, złoty zegarek wraz z łańcuszkiem, 300 marek w gotówiznie i nieco okruszyn złota.

\* **Na pewnego krawca** napadł na Starym Rynku w niedzielę w nocy pomiędzy 11 a 12 godziną bez wszelkiej przyczyny celadnik szwewski z Wielkiej Garbar, zbił go i pastwił się nad nim.

\* **W młynie parowym** pana Kratochwilla pokaleczył się jeden z robotników przy niesieniu ciężkiej belki przez to, że jej nie spuścił równocześnie z drugim tragarzem. Pokaleczonego odesłano do lazaretu.

\* **Wóz z Kieki** przycisnął jedno z dzieci, idące do szkoły, tak do muru, na Starym Rynku, że się razić nie mogło i z tego powodu kilka ran odniosło.

\* **We wsi Krąbkowice**, w powiecie wrzesińskim, spaliły się dnia 15 b. m. pomiędzy godziną 3 a 4 zrana obora i stodoła wdowy Kuczarek z wszystkimi zapasami zboża i paszy.

\* **W Trzemesznie** okradziono w tych dniach kościół protestancki. Złodzieje zabrali dwa wielkie świeczniki i krucyfiks z alfenidy, sądząc zapewne, że przedmioty te są srebrne.

\* **Wieś Ławki** pod Trzemeszmem należy do niejakiemu p. Sauer z Berlina. Kiedy w tych dniach właściciel przybył do Ławek, skrzyżli mu się ludzie służebni, że rządzą tamtejszy Rolniński nie wypłaca im za usług. Wskutek tego kazał sobie p. Sauer przelożyć inspektorowi książki gospodarcze, w których wydatki regularnie były zapisywane. Zapytany Rolniński, żądł do pochodzi, że ludzimi nie wypłacał za usług, pomimo że w księdze rozchodowej są zapisywane, pochwylił za nabłątą szelbę i zamiast wszelkiej odpowiedzi, wystrzelił do swego chlebowawy. Na szczęście strzał chybił celu. Złoczyńca uwieszono. Defekta, przez niego popełnionego, mają kilka tysięcy marek wynosić.

\* **Sprzedza dobr.** Dnia 16 b. m. nabył na subhaście pan Wiktor Bilaszewski z Miłosławic pod Wągrowcem, jak donosi Posener Ztg, dobra rycerskie Mielzyn za 357,000 marek. Dobra te obejmują 1,840 morgów, tak że morg ziemi wypada po 65 talarów. Dobra rycerskie zaś Modliszewko, kupił p. Witold Szoldrski za 405,000 marek — Wieś Piekary pod Gnieznem, obejmująca 1,278 morgów, przeszła za 241,000 marek z rąk pana Helmold w ręce jakiegoś Szlązaka. Bór dominium Zydowa, obejmujący 900 morgów, sprzedał pan Julian Chelmiński kupcom Haase, Kantor i Stranz, morg po 170 talarów.

\* **Sezon kąpielny** w Inowrocławiu zamknięty został dnia 9 b. m. a otwartym był dnia 20 czerwca. Liczba wziętych kąpieł w bieżącym roku wynosiła 8957, liczba zaś zamiejscowych gości kąpielnych wynosiła około 130.

\* **Pod Skokami** zastrzelił się w tych dniach na weselu brat młodej panny, obchodząc się nieostrożnie z nabitym pistoletem.

\* **Korespondent tutejszy** do Germanii pisze pomiędzy innemi, co następuje:

„Powracam znowu do tutejszego katolickiego gimnazjum św. Marii Magdaleny. Pierwszy krok do przeobrażenia gimnazjum tego na bezwyznaniowe, został już uczyniony. Z początkiem bowiem bieżącego półroczia, wstępnie (już wstąpił. Przep. red. Kurjera) nauczyciel szkoły realnej Zerbst z Bawicza, który jest protestantem, do katolickiego kolegium szkółnego; jest to pierwszy wypadek tego rodzaju. Dalej wstąpił nauczyciel gimnazjalny Steiner, rzekomo wskutek ostatniej encykliki papieżkiej z Kościoła katolickiego, nie przystępując do żadnego innego wyznania. „

\* **W Berlinie**, tej stolicy par excellence inteligentni niemieccy i dobrych obyczajów, odgrywają obecnie najważniejszą rolę małpy, pielegnowane w tajemczym Aquarium. Niedawno zdechl orangutan; podczas choroby podawały gazety berlińskie formalne buletyny o stanie jego zdrowia. A kiedy zachorowała sprządnica niedawno z Afryki młoda Gorilla, najwięcej ze wszystkich małp podług powieści podobna do człowieka, to niektóre dzienniki posuwały swoją troskliwość aż do śmieszności i zupełnego zapomnienia o swęj godności ludzkiej. Na zobrazeniu przyrodników w Hamburgu unosił się dr. Hermes nad trybem życia tejże gorilly i nsiłował małpę tę przedstawić we wszystkich szczegółach życia naturalnego równą zupełnie człowiekowi. Reichsbote przyjrzał się niedawno tejże małpie i opisuje swe spostrzeżenia w bardzo ciekawy i krytyczny sposób jak następuje:

„Przyznać musimy, że wszystko, co o jej podobieństwie do człowieka opowiadano, jest nadzwyczaj przesadzonym. Gorilla jest małpą jak inne, cała okryta czarną lśniącą sierścią, ma przeraźliwie piskliwy, krzyżący głos jak inne małpy a kiedy pysk otworzy i zęby pokaże, twarz jej nadzwyczaj jest obrzydliwą. Figle stroi takie same jak inne małpy. Prawdziwie zaś odrażającym jest patrzeć, jak się z tem zwierzęciem obchodzi w aquarium. Co o tem dr. Hermes opowiadał, nie widzi nam się być przesadzonym: Nie powiedzieliśmy, co jest bardziej odrażającego, — małpa czy człowiek, — który cały dzień pozostaje w domu szklanym przy tem zwierzęciu i odgrywa niejako rolę lokaja i towarzysza małpy, aby się jej czas nie dłużył i gapiącej publiczności mógł pokazywać figle małpie do ludzkiej podobne. Widzieliśmy siedzących obydwoh na kanapie, ustawionej w domu szklanym dla użytku małpy; był to widok obrzydliwy. Człowiek spoglądał na swego przyjaciela, pierwowzór człowieka rozumnie, czego o małpie wcale powiedzieć nie można. Jak słysząc, mają się odbywać próby uczenia małpy mowy ludzkiej. Czemużby zresztą nie miała się nauczyć małpa wymawiania niektórych wyrazów, jeżeli tego niektóre ptaki nauczyły można? Wszystko to dzieje się na cześć tego szalu, że człowiek pochodzi od małpy i to w czasie, który na swęj chorągwi zapisał humanizm naprzeciw chrześcijaństwu! W tej samej chwili, kiedy ten kierunek proklamuje wyższość panowania ducha ludzkiego nad objawieniem boskiem i odrzuca podobieństwo boże w naturze ludzkiej, szuka pierwowzoru dla człowieka już nie u góry, w światłości u Boga, lecz w dole u czarnych, śmierdzących, brzydkich małp z afrykańskich lasów. „Ponieważ się uważali za mądrych, stali się bliźniami (przetłómaczone na nowoczesną niemieczyń: stali się małpami).“

Jeżeli uczeni chcą eksperymentu i badania z małpami czynie, niech to czynią w swych naukowych zakładach: lecz to, co się dzieje w Aquarium, w oczach publiczności, to nie jest żadną nauką, lecz publicznem zgorzaniem, skandalem, przeciwko czemu w imię ludzkości głos podnieść należy. Codziennie spieszą tamdotąd setki ludzi i to po większej części z niższych warstw. Czyżby można przypuszczać, że nie wywiera to żadnego wpływu na tych ludzi a zwłaszcza na młodzież i dzieci, jeżeli tam widzą człowieka sijącego razem, bawiącego się, jedzącego i wypoczywającego razem z małpą w klatce? I jakież to może być wpływ? Czyż podnoszący na duchu, umoralniający człowieka? Niech tylko w ten sposób demonstrują ludowi i nadal w żywych obrazach przed oczy, czego dostatecznie naczytać się ma sposobność po gazetach i książkach, że człowiek pochodzi od małpy, a więc jest zwierzęciem — czyż dziwić się potem można, jeżeli miejsce ludzkie uczuć i pogódwój zajmie zwierzęcość i wemną gorę zbrodnie, brutalstwo, dzikie małżeństwa i bezkarnosć wszelkiego rodzaju? „

\* **Cywilizacya moskiewska.** Według Gazety Orenburskiej dwóchset starowierców Moskali, wypędzonych za Ural za to, że do prawostawia przystąpić nie chcieli, wystawionych było na takie okrucieństwa ze strony urzędników rosyjskich, jakim podobnych szukałby jedynie można chyba u narodów barbarzyńskich Turcyi. Przenieszeni do służby wojskowej w pułkach liniowych twierdzy Petro-Aleksandrowsk, nad morzem Kaspijskiem, tak byli w drodze okrutnie traktowani, że wielu z nich zginęło, inni skakali w morze, byleby uniknąć pastwień się nad sobą, jakich doznawali. Zaledwo stu dostało się w ten sposób na miejsce przeznaczenia.

\* **Kalendarz.** Jutro, w czwartek dnia 19 października, Piotra z Alkantary. Wschód słońca o godzinie 6 minut 33. Zachód o godzinie 4 minut 57.

Wypadki historyczne. 1454 Toruń do korony wcielony. — 1466 Hołd mistrza krzyżackiego. — 1595 Bitwa z Tatarami pod Cecora. — 1706 Bitwa pod Kaliszem. — 1767 Traktat z Moskwą i akt formy rządu. — 1813 Józef Poniatowski ginie pod Lipskiem.

**Czerniejewo**, dnia 16 października. (Pożar w Radomicach).

(d.) Z środy na czwartek dnia 11 b. m. spłonęło w Radomicach dwie stodoły, owczarnia i dom komornicy. Ogień był zbrodniczą ręką podłożony. Już się przyznał owczarek. Podobno kilka tygodni wpięrow odgrażał się owczarzowi a szwagrowi swemu, któremu wiele troski sprawiał charakterem żłobowym, upornym. Jak sam zeznał, po wieczery, po godzinie 10, wziął zapalek z kuchni, jedną zapaliwszy w owczarni, resztę płonących wrzucił w barlog. Psa, którego z sobą przyprowadził, uwiązał przy łożku. Późem poszedł do stajni, gdzie opatrowano konia chorego, najlepszego ogiera schwaconego na wszystkie cztery nogi.

Jak to nieraz nieszczęście jedno chroni od drugiego gorszego. Gdyby ten koń nie był zachorzał, gdyby przy nim ludzie nie byli czuwali, mogłoby może i niejedno życie ludzkie paść ofiarą zbrodniczego pożaru.

Gdy płomień objął wnętrze owczarni i poczęły owce beczeć, psy wy, poruszyło się sumienie w owczarku, jak sam się wyraził, i wzywał zrebarką, który z nim razem sypiał, żeby poszedł z nim do owczarni. Gdy jednak ten był przy koniu potrzebny i pójść nie mógł, pozostał i owczarek. Gdy już dym i płomienie buchać poczęły oknami, owczarek, ciałę stojący w progu stajni wyglądający ku owczarni, — odezwał się: „wój, owczarnia się pali!“

O ratunku owczarni nie było mowy. Ogień we wnętrzu na dole założony, wszystko objął, zadusił. Gdy wnet wydobyl się na wierzch strzechy, dachu słomianego, jakim wszystkie budynki gospodarze kryte, przenosił się zaraz na stodołę ogromną, zapchaną zbożem. Tu zajął w jednej chwili przeczulił się na dom komornicy, o jakie 500 do 600 kroków we wsi. Gdy już dach się zapadał, dopiero ludzie ocknęli. Kiedy mało co już uratować mogli. Ogień założony był w pierwospoty, to też ze snu twardego ledwo się budzili we wsi, — gdy płomień już ogarnął budynki w podwórzu, a nawet strawił chatę komornicza.

Ludzie rzucili się do obrony własnych rzeczy. — W podwórzu zostali tylko sami państwo ze służbą żeńską. Pan Janczakowski prawie w rozpaczy, że w owczarni spłonął owczarz i owczarek, spostrzegł nagle owczarkę pod dzwonkiem stojącego, z sukmaną na ręku, jakby wybierającego się na przedchadzkę. Od razu domyślił się, że on sprawca pożaru, że, nie litując się biednego stworzenia, owiec pańskich i psa własnego, chciał ocalić tylko przyrodziwiew swoją.

Z pomocą pierwszy nadbiegł z sikwą p. A. Brownsford z Nidomia, właśnie, gdy pożar objął i drugą stodołę. Jego usilnym staraniem udało się, że o 20 kroków stojący budynek pod strzechą, a z którym już wszystka reszta budynków tuż połączona, nie zajęła się ogniem. Inaczej wszystko byłoby obrócone w perzynę.

